

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Piosnka.

Jagódek tysiące,
Tu jedna tam druga,
A wszystko tak lśniąco,
Jakby krasna smuga.

Wstanę ja raniutko,
I z domu wyskoczę,
Uzbieram prędiutko,
To wszystko co zoczę.

Ej dana, ej dana!
Jak piękny świat Boży,
Szczęśliwam od rana,
Przy tych blaskach zorzy.

Aż się oczy śmieją
Do jagód czerwieni,
Serce mi wyskoczy
Pośród tej zieleni.

Biednaś ty, jagódko,
Kryjesz się w listeczki,
Pójdź do mnie, filutko,
Będziesz dla mateczki.

A ty, czarny taki,
Jak węgiel w kominie,
Pójdiesz na przysmaki,
Los ciebie nie minie.

O Boże mój, Boże,
Cóż ci oddam za to?
Za te piękne zorze,
Za to cudne lato?

Ot serduszko swoje,
W ofierze dziś złożę,
Przyjm za dary Twoje,
Mój serdeczny Boże!



Na kresach.

Opowiadanie z zamierchłej przeszłości

(Ciąg dalszy.)

— A i na nas Germany spaść mogą. Nie pierwszy — znać to po żniwach, kiej stogi a brogi, skóry a tłusty dobytek i lud niezbiedzony łupem dla wroga bogatym — przekładał Lepota.

— Pomorskie ludy, słyszę, mają taką jak i my mowę, a bogactw i bursztynu kupa — mówił dalej Wyszomir.

— Na swojaków a bratnich chcesz napadać? — spytał Dodek.

— A no, niech idą z nami. Sami do jedności garniecie, a Lech wam to nakazał — odparł niecierpliwie Wyszomir.

— Blizsza nam koszula aniżeli suknia — ozwał się Lepota.

— Pomorskie ludy biorą od nas zboże, a od nich za morze idzie. Trza zobaczyć jako u nich. Są li swojakami, niech idą na Niemce; nie, to po niewoli bogactwa nam dadzą. Wojna czy zgoda, jako ich wola. Ja wyciągam na nie — rzekł stanowczo Wyszomir.

— Wyszomir! — rzekł Dodek — jam stary, oczy moje dużo złego, a dużo dobrego wśród ziem tych widziały. Niech lud naokół wzrośnie w gospodarce, a z tobą się pozna. Jedną go sobie, a nie prowadź na zgubę. Niech opola a zagrody widzą twoją pieczę, to z wiosną, gdy wróg chleba dożynekowego nie zagarnie, poprowadzisz lud na boje.

— Z wiosną, z wiosną — prosił Lepota, który w ogóle, jako cała starszszyna rozumiał to lepiej, że łatwiej każdego z wiosną wyciągnąć z chaty.

Słowianie w ogóle niechętni byli wojnie. Napadnięci, bronili się mężnie, opierali się do ostatka, by nie popaść w niewolę, bo swobodę nad wszystko cenili. Przed wrogiem uciekali w lasy, a tam dopiero odkryci, bronili się, lub naciśnięci, oddawali się bezwiednie. Jako lud rolniczy, chętnie przesiadywali w zagrodach, oddając się pracy około roli.

Z wiosną jeszcze, kiedy zniknęły stogi a brogi, kiedy wyczerpały się zapasy, kiedy wrzucili ziarno w ziemię, a polecivszy je opiece bogów, zostawivszy rząd niewiastom, chętniejby może szli po łupy, nie mając czego pilnować doma. Ale po dożynekach! któż opuszczał chatę.

— Ha, z wiosną — wybuchnął po chwili Wyszomir, — będę was może znów błagał, żebyście się zebrali, a na wojnę pozwolili?

— Wyszomir! — wołał Dodek, dłoń wyciągając — któż ci zaręczy, że lud twój nie będzie potrzebował pomocy, a Niemcy ziem twych nie napadną?

— W drodze ich spotkamy — odrzekł szyderczo Wyszomir. — Zobaczymy czyjego głosu lud posłucha, i czy łatwo lud ten od pełnej odciągnąć misy.

— Wyszomir! — wołał raz jeszcze Dodek — synu Lechowy...

— Kneziem jestem! — odparł wyniośle Wyszomir i odsunął dłoń Dodka.

Uchwycivszy znak Słowian, nadany przez Lecha, wznosił go nad głowę a ukazując otaczającym go zdala, do których nie dochodziła sprzeczka ze starszszyną, zawołał:

— Mężę niech staną do boju! wodzem a kneziem obwołany, powiodę lud mój na zwycięztwo a łupy. Tych, co w niewolę popadli powróćim do ziemi, a niewolnika przygarnięm, aby nasze obrabiał pola! Zwycięztwo! a łupy! Mężę do boju! kto za mną, niech bierze oszczep a luk i na koń!

To mówiąc, nie zważał na głos Dodka i całej starszszyny, dopadł konia, a za nim młodź wysuwała się gromadnie, wsiadając na konie i pędząc pod przewodnictwem Wojana i Sroki.

Pędzili, jak gdyby, tuż o pare staj drogi, stał nieprzyjaciół, którego pokonać, a ziemi i ludowi dostatek przynieść mieli. Pędzili, sami nie wiedząc, dokąd, nie znając drogi; doraźnie, bez przygotowania i planu. A Złon z nimi błysnął oczyma i uśmiechnął się złowrogo.

Na uroczysku znacznie się przeradziło. Pozostała tylko starszszyna, nie dzielająca głosu Wyszomira i mała garstka młodzi, oglądając się na ową starszszynę.

Niewiasty po swojemu zawodzić zaczęły. Dokładały ofiarnego ognia i wołały: „Kupało, Kupało! Żywie! Kolado! wzywając tym sposobem wszystkie opiekuńcze bóstwa.

Dodek, porozumivszy się z pozostałą starszszyną, zawołał:

— Do chaty a zagrody każdy! Objaty skończone. Czas wrócić do pracy, aby ci, co poszli, w pracy a ładzie wszystko zastali. Ci co zostali niech pilnują zagrody a pola, aby obcy a wróg węzeł do nich się nie podkradł! Ja w swoje ruszam drogę.

To mówiąc, uściśnął garnącą się do niego Krasę, która na rozkaz działa, wraz z Siwuchą i innemi, do zagrody wrócić miała.

— Chodak, Chrem! — zawołał, wyście najdzielniejsi w zagrodzie, wam zagrodę i Krasę powierzam. — I ruszył dalej na północ-zachód jakoby za Wyszomirem.

Każdy zabierając się, szedł gromadnie, nie rokując sobie zbyt wesołego roku z uroczystości pod złą wróżbą zakończonęj.

Dobruta ze swojemi ciągnęła do Gniezda.

Złon jakoby się ociągał, a wyprawivszy niewiastę z czeladzią i Ciarkiem ku domowi, sam z Lisem inną poszedł drogą.

XIII.

— Lunk; — ty nas zagubisz wszystkich po lasach.

— Oho! poznałem je! nie darmo raz trzeci w nie zaglądam.

— Tu zwierz ledwo się przecisnie, a ty chmarę ludu chcesz prowadzić.

— Nie sroż się tak, Cyller, i ty, jako ja, byłeś u nich i winienesz znać drogę.

— Sto tysięcy piorunów! niech djabli i sam Thor porwie to plemię, co w tych lasach żyje — krzyczał wciąż germańską mową Cyller.

I dalej rąbał zawadzające mu gałęzie, mieszając ciągle w przekleństwie pogańskiego, rozporządzającego piorunami Thora i zaczerpnięte pojęcie o czartach z niedawno przyjętego chrześcijanizmu.

— Nie krzycz tak, bo w tych gąszczach może jakie słowiańskie złe siedzi i wszystko nam zepsuje — miarkował go Lunk.

— Eh! ty nawpół już tylko Germanem. Tyś w tych słowiańskich chatach zapomniął, że i oni, i ich złe, naszej mowy nie rozumie.

— Ale głos usłyszą w gąszczu i niewiasty, a dobytek uprowadzą.

Cyller znać uznał słuszność uwagi towarzysza, bo w milezeniu rąbał coraz zawzięciej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kot ludożerca.

Tygrys, zarówno jak lew, należy do drapieżnej rodziny kotów. Olbrzymi ten kot długi jest na trzy łokcie, a waży częstokroć 400 i więcej funtów. Pięknością lwu nie ustępuje, nie ma wprawdzie wspaniałej lwiej grzywy, ale za to skóra jego pokryta jest włosiem o wiele piękniejszym: na grzbiecie i na bokach jest on koloru żółtego, a na brzuchu i na piersiach białego, wpoprzek zaś całego ciała przechodzą, czarne, lśniące pregi. Samcy mają na policzkach gęste bakobrody.

Obyczajem tygrys ma takie same, jak kot: zgrabny jest, zręczny i nadzwyczajnie ostrożny. Doskonale biega, robi ogromne skoki, przeskakuje rowy, szerokie na cztery łokcie. W razie potrzeby potrafi wcale nie źle pływać.

Żywi się wielkimi roślinożernymi zwierzętami, chociaż w potrzebie nie pogardza zającami, a nawet szarańczą, rybami i innym drobiazgiem. Odznacza się wielką odwagą: napada na stada słoni, bawołów lub nosorożców, przyczem zuchwałość nie zawsze uchodzi mu na sucho, — nieraz pada trupem w bitwie, albo musi uciekać z pola walki.

Gdy mu się uda pochwycić zdobycz, zabija

ją zębami i pazurami, poczem zaciąga w gęstwiny i tam zabiera się do uczty. Zjada naraz około czterdziestu funtów mięsa, popija wodą, a pozostałe mięso chowa wśród krzaków na dzień następny.

Najstraszniejsze są tygrysy ludożercy, które polują na ludzi po polach i drogach.

Zwyczajnie tygrys obawia się ludzi, ale gdy raz zakosztuje ludzkiego mięsa, przestaje polować na zwierzęta, zbliża się do ludzkich mieszkań i czatuje na ludzi. W ojczyźnie tygrysów, w Azji, mieszkańcy niektórych wiosek nigdy spokoju nie mają z powodu tych ludożerców.

Koło gościńca, w trawie lub pod krzakiem czai się tygrys na podróżnych i przechodniów, po lasach czatuje na drwali, a w polu na pasterzy i rolników. Napada nie tylko w nocy, ale i wśród białego dnia. A tak jest chytry i zuchwały, że prawie nie ma sposobu uchronić się przed jego napaścią. Gdy się taki rozbójnik zagnieździ w pobliżu, zrozpaczeni mieszkańcy wiosek chińskich i indyjskich wywędrowują w inne okolice, aby tylko pozbyć się potwora.

Jeden tygrys w przeciągu trzech lat pożarł 108 ludzi, a od roku 1877 do 1887 zginęło w Indyach 10 tysięcy ludzi. Nie trudno zrozumieć, że wobec tego mieszkańcy krajów azjatyckich prześladują tygrysy na wszelkie sposoby. W przeciągu 10 lat zabito w samych Indyach 17 tysięcy tygrysów.

W dawnych czasach polowanie na tygrysy stanowiło prawdziwą uroczystość. Cesarze chińscy na takie polowanie wyruszali jak na wojnę: brali kilka pułków żołnierzy, oswojone słonie — a bicie w bębny, muzyka i śpiew towarzyszyły pochodowi. W czasach teraźniejszych indyjscy książęta urządzają podobne polowania. Na dość dużej odległości od lasu zastawiają sieci. Następnie do stu pięćdziesięciu żołnierzy, uzbrojonych w dzidy, niosąc zapalone kagańce, krzycząc i hukając przeraźliwie, zbliżają się do legowiska tygrysa i wypędzają go z tamtąd. Przerażone zwierzę pędzi jak szalone, na oślep, wpada w zastawione sieci, stara się je rozerwać, albo przeskoczyć, a gdy mu się to nie udaje, biegnie koło sieci i w końcu wpada na zaczajonych w krzakach żołnierzy, którzy go witają strzałami i straszny ludożerca pada trupem.

Najczęściej jednak polowanie odbywa się na oswojonych słoniach. Myśliwi, siedząc po kilku na słoniach, otaczają tygrysa do koła i rzucają w niego dzidy, albo strzelają kulami.

Zastawiają też na tygrysy rozmaitego rodzaju pułapki i samotrzaski. Najprostsza pułapka jest głęboki dół, na dnie którego powbijane są ostro zakończone pale. Jama z wierzchu przykryta jest gałęziami, a na środku, na przynętę położony kawał mięsa, albo jakie małe zwierzątko. Tygrys, zwabiony przynętą, wpada do jamy i przebija się na ostrzach pali.

Urządzają jeszcze inny samotrząsk:
W środku nie wielkiego, ale mocnego ogrodu kładą przynętę. Chcąc się tam dostać, tygrys musi przejść przez bramę, nad którą wisi ciężki kamień. Tygrys, wpadając w bramę, potrąca drąg, do którego przymocowany jest kamień, kamień się obrywa i zabija drapieżnika.

Zabicie tygrysa bardzo jest korzystne, gdyż skóra jego wysoka ma cenę, zwłaszcza zaś kości, z jęzora i wątroby Hindusi robią jakieś lekarstwa, mięso jego zjadają, gdyż sądzą, że może ono natchnąć człowieka odwagą oraz rzeźwością; wreszcie pazury i zęby tygrysa służą za ozdoby.

Mieszkańcy Azji szanują bardzo ludzi, którzy polują na tygrysy. Myśliwy, który zabił kilka tygrysów-ludożerców, słynie, jako bohater, a sława jego czynów rozchodzi się daleko.

Na zakończenie powiemy jeszcze, że ci straszliwi drapieżcy dają się oswoić, a przedsiębiorcy uczą ich różnych sztuk. Nieraz po miastach w cyrkach dają przedstawienia ze lwami i tygrysami. Ciekawy to widok, kiedy na scenę wychodzą tygrysy i łagodne, jak kotki, spełniają każdy rozkaz swego pana. Stają na tylne łapy, przewracają koziółki, skaczą przez obreże, wchodzi na drabinę, udają nieżywych, albo łaszczą się i pieszczą ze swym dozorcą. Zabawnie wygląda, gdy lew i lwica wsiadają do karety, zaprzężonej w cztery tygrysy, które wożą do koła cyrku wspianą parę.



Nauka czytania i polskiego pisania.

Lekcja XXII.

Ćwiczenia w czytaniu.
(Forma pytająca zdań).

Czy ku-ka ku-kuł-ka? Czy szece-ka pies? Czy ry-czy kro-wa? Czy be-czy owca? Czy pie-je ko-gut? Czy ry-czy lew? Czy rze-go-cze sro-ka? Czy ro-śnie trawa? Czy kwi-tnie fio-łek? Czy śpie-wa czy-żyk? Czy szu-mi wo-da? Czy pły-wa szecu-pak? Czy pi-sze Ed-ward? Czy Ju-li-an czy-ta? Czy ry-su-je Ja-kób?

Niech dziecko uczy się biegle czytać tych liter z góry na dół, z dołu do góry, pojedynczych wyrazów wedle wskazania.

Równocześnie niechaj uczy się pisać, najlepiej ołówkiem w zeszytach z liniami.

ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Szara da.

Czy mi dacie wiarę moi państwo, a mówię to [szczerze,
Że są takie trzy sylaby, w jednej zawarte literze,
Z których dwie pierwsze wyrażą, jakie to pasy
Nasi przodkowie nosili dawnymi czasy;
I pierwsza z trzecią wygłosi miano
Instrumentu, na jakim grywano
Czwarta i piąta takiego zwierza; wymienia,
Którego tu znać możemy zaledwie z imienia;
A że wszystko miły daje karm dla ludzkiej wie-
[dzy,
Tego nie zaprzeczają obcy, tem bardziej koledzy.

II.

Zaga dka.

Zielony kapturek,
Zielona sukienka,
Skacze na dwa łokcie
Co to za panienka?

III.

Zaga dka zgłoskowa.

Ze zgłoszek: kra — ka — gli — szczyk —
ca — ar — la — pu — i — len — bu — i —
ce — ułożyć sześć wyrazów:

- 1) ptak nocny;
- 2) jajka rybne;
- 3) roślina przemysłowa;
- 4) góra śnieżasta;
- 5) przysmak żydowski;
- 6) okręt biblijny.

Pierwsze litery tych sześciu wyrazów, zestawione razem, dadzą nazwę jednej z większych rzek w Polsce.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 22.

I.

Sto — no — gi.

II.

S

n i l
c i e l e
m a n n a
o k o

i

l e n

w

g i l

J a c e k

l e s z c z e

Sienkiewicz.